

W historii Romy są postacie, o których wszyscy pamiętają. Nazwiska, których nikomu nie trzeba przypominać. Liedholm, Sensi, Giannini, Capello - tak lista może się ciągnąć bardzo długo. Są też tacy, o których pamięta się mniej, choć i oni odegrali ważną rolę w budowie Romy. Jednym z nich jest prezes Renato Sacerdoti.

5 sierpnia 1938 roku w pierwszym numerze czasopisma "Obrona rasy" opublikowano "Manifest" pod tym samym tytułem. Po nim reżim faszystowski wydał dekrety rasowe przeciw Żydom i przedstawicielom Ruchu Zielonościowego. Zgodnie z szalonym projektem hitlerowskim i po latach antysemitycznego klimatu, jakim oddychało się we Włoszech i wielu innych krajach, deklarowano istnienie jednej czystej rasy i przekonywano, że włoscy Żydzi, którzy przez całe wieki żyli na Półwyspie Apenińskim, nie należą do tego świata. Manifest podpisało wiele znanych postaci ówczesnego życia publicznego we Włoszech. Niektórzy naukowcy i intelektualiści żydowskiego pochodzenia, dotknięci zarządzeniem z 5 września, które w szczególności dotyczyło świata szkoły i nauczania, wyemigrowali do USA. Ci, którzy zostali we Włoszech, musieli opuścić swoje katedry. Najbardziej znanym w tym gronie był bez wątpienia Albert Einstein.

Także sport, choć w drugim rządzie, odczuł skutki wprowadzania praw rasowych. Ich ciężar odczuły dwie znane postaci włoskiej piłki lat 30. Z jednej strony Arpad Wiesz, trener Bologni, który zginął w obozie koncentracyjnym, z drugiej Anton "Egri" Erbsstein, który zaczął budować Wielkie Torino, a potem musiał uciekać z kraju. Uciekł przed faszyzmem, żeby zginąć w katastrofie lotniczej na wzgórzu Superga.

Niemal zapomniana jest z kolei historia Renato Sacerdotiego, jednego z największych prezesów w historii Romy. Gdyby nie powszechny antysemityzm, mógłby uczynić klub jeszcze większym. Urodził się 20 października 1891 roku w zamożnej rodzinie żydowskiego pochodzenia, która zarabiała na giełdzie. Jego pasja do piłki zaczęła się od kierowania Roman Club, jednym z klubów, które połączy się potem w Romę. Do dziś Giallorossi widzą w Sacerdotim swojego duchowego ojca. Stał się prezesem Romy, drugim po Italo Foschim, w 1928 roku i sprawował funkcję do 1935, kiedy został zmuszony do odejścia.

Sacerdoti chciał przerwać dominację wielkich zespołów z północy Włoch i zaczął zakupy piłkarzy wielkiego kalibru, przede wszystkim Bernardiniego. W 1933, po otarciu się o scudetto w 1931, kiedy do Juventusu zabrakło 4 punktów, sprowadził z Argentyny Guaitę, Scopellego i Stagnaro. "Bankier z Testaccio", jak go nazywano, wiedział, co robił. Powoli, fragment po fragmencie, budował Rome na miarę

scudetto. W międzyczasie, idąc za modelem angielskim, który już w tamtych czasach dyktował modę, przede wszystkim dzięki szkockiemu architektowi Archibaldowi Leitchowi, zainicjował budowę stadionu w Testaccio, na terenie do niego należącym, który podarował klubowi.

Enrico Guaita, odważny i potężny napastnik, nie tylko strzelił 28 bramek w 29 meczach w sezonie 1934-35, ale też został mistrzem świata w 1934 roku w kadrze Vittorio Pozzo. To jego dwie asysty w finale z Czechosłowacją pozwoliły zdobyć bramki Orsiemu i Schivio. Dla kibiców Romy był i zawsze będzie "czarnym korsarzem" po trzech bramkach strzelonych w Livorno, gdzie Roma zagrała w czarnych koszulkach. Wróciwszy do ojczyzny, umrze w 1959 roku zapomniany przez wszystkich.

W 1935 roku, gdy w Etiopii trwała wojna, trzech gracze z Ameryki Południowej biegiem wrócili do Argentyny z obawy, że zostaną wcieleni do wojska, choć klub zapewniał ich, że tak się nie stanie. Sacerdoti, z tego powodu, stał się z prezesem federacji, Vaccaro, który był już numerem jeden w Lazio i który, jak twierdzą dobrze poinformowani, planował dla Guaity i jego kolegów wyjazd na drugą wojnę włosko-etiopską. „Bankier z Testaccio” został wtedy oskarżony o nielegalny wywóz waluty i wygnany za granicę. Powrócił potem do Toskanii, a w końcu do Rzymu, unikając nazistowskich łagrów i hitlerowskiego Ostatecznego Rozwiązania w przebraniu księdza. Sacerdoti zapłacił za starcie z faszystowską władzą oraz za swoje żydowskie pochodzenia, ale nikt nie powstrzymał go przez położeniem fundamentów pod Romę, która w 1936 roku zajęła drugie miejsce, tracąc tylko punkt do mistrzowskiej Bologni, a w 1942 roku zdobyła swoje pierwsze scudetto.

Żółto-czerwona pasja Renato Sacerdotiego, mimo tego, co się stało, była tak silna, że już w 1949 roku został wiceprezesem Romy, a w 1951 roku, w roku degradacji do Serie B, został komisarzem. W tym samym okresie wynalazł instytucję "honorowego współnika", który może zapłacić abonament na dwa lata w 15 miesięcznych ratach. Po wpłaceniu kwoty stawało się "honorowymi współnikami wspierającymi" z prawem głosu na zgromadzeniu współników i prawem wstępu do siedziby klubu. W ten sposób zrealizował dwa cele: stworzył pierwsze kluby kibiców, z których wiele nazwano imieniem Attilio Ferrarisa, i przede wszystkim uzdrowił finanse klubowe. Wpływy Romy sięgnęły 210 milionów, co było drugim wynikiem w serie A i B w tamtym sezonie.

Wśród osiągnięć Sacerdotiego pamięta się też sprowadzenie mistrza świata Ghiggi, ale też kłótnie z Fulvio Bernardinim, trenerem drużyny w kryzysie. Pomocnik Maestrelli, ulubieniec Benardiniego, bronił trenera przed tymi, którzy chcieli go zwolnić. Bez powodzenia. Potem zresztą poniósł konsekwencje. Kiedy Sacerdoti

znów został prezesem, przyszły trener Lazio był na pierwszym miejscu listy piłkarzy do sprzedania.

Sacerdoti rozstał się z funkcją prezesa w 1958 roku, ale w klubie został do 1967 roku. Zmarł 13 października 1971 roku w wieku 79 lat. Z wiarą w Romę silniejszą od faszyzmu, ustaw rasowych i wygnania. Taki był Renato Sacerdoti, Bakier z Testaccio. Zdaniem wielu, po Violi i Sensim największy prezes, jakiego miała Roma. Zapomniany w dużym stopniu z powodu swojego żydowskiego pochodzenia.

Autor: kaisa